

ROZMAITOŚCI.

W Piątek

N^{ro} 28.

9. Maia 1823.

Dziennik podróży do Francyi i bytności w Paryżu Piotra W. r. 1716.

(Dokończenie.)

Tegoż dnia (10go) o godzinie 5 wieczorem, Car wyjechał w karecie parą koni; cztery zaś konie kazał wyłożyć, mówiąc, iż takiéy wystawy nie lubi. Z tyłu za sobą kazał iechać jednemu tylko oficerowi i dwóm szeregowym konnéy gwardyi, a dalszym 6ciu kazał odpoczywać, mając za rzecz nieprzyzwoitą męczyć tyle ludzi. Udał się więc do zbroiowni; na plac królewski, który naokoło obiechał; potem na plac zwycięstw, zrysował go i czytał napisy; z tąd na plac Ludwika Wielkiego, gdzie się przypatrywał i dziwił jego posągowi konnemu. Wstąpił późniéy do cieśli królewskiego; widział tam swoich robotników i razem z nimi pracował: pytał o ich nazwiska; użyciu każdego narzędzia. Zatrzymał się także nieco ustolarza królewskiego, gdzie czynił swoje postrzeżenia. Prosił potem Xięcia *d'Antin*, aby mu udzielił opisanía osobliwości paryzkich; po upłynieniu dwóch godzin, Xiąże przyniósł mu książkę w piękney oprawie, w której były opisane wszystkie osobliwości tego obszernego miasta; przyjął ją Car, nie przeglądając w czasie rozmowy z osobami swego orszaku; ale otworzywszy, niezmiernie był uradowany; widząc, iż słamaczona była na ięzyk sławiański; dziękował więc uprzecznie Xiążęciu, i dodał, iż sami tylko Francuzi umieją czynić podobne grzeczności.

Dnia 11. Car kazał zapytać u Króla,

o któreyby godzinie Królowi nie przeszkodził swoim odwiedzeniem: przeznaczono godzinę 5tą wieczorem: o 4tę po obiedzie wyjechał Cesarz w karecie królewskiej. Sam jeden siedział na wielkiém mieyscu; Xiąże Kurakin u drzwi-czek z jednéy strony, marszałek *Tessé* z drugiéy; na przodzie Jenerał Porucznik Xiąże *Dothoruki*, i Wice-kanclerz Baron *Szafirów*; karetę przeprowadzało 8 gwardyaków i jeden oficer: orszak Cara iechał we czterech innych karetkach Marszałka *Tessé*. Zbiór ludu był tak wielki na ulicach, iż Car przybył do pałacu *Thuilleries* dopiero o 3ch kwadransach na szóstą. W czasie przejazdu, gwardya francuzka i szwajcarska po obu stronach ulicy stała pod bronią; bito marsz w bębny. Straż gwardyi stała w zwyczajnym mieyscu. Król oczekiwał przybycia Monarchy na dolnem pięttrze pałacu w pokojach Xięcia *Maine*, i uyrzawszy karetę, wyszedł na spotkanie aż do drzwiczek. Car, wysiadłszy prędko z karety, przywitał się z Królem, ucałował go; Król ustąpił prawéy strony, dostojnemu swemu gościowi, i tak szli do pokoiów. Zbiór widzów był niezmierny; Jego Carska Mość, wzięwszy w obie ręce rękę Królewską, prowadził go po wschodach, dając znak razem otaczającym, aby ustąpili i nie zatrudniali młodego Króla. Na wschodach stali po obu stronach szwajcarowie gwardyi królewskiej; podobnież w sali, przez którą przechodzili, uszykowaną była gwardya rzędami, skąd potem weszli do pokoju królewskiego. Wszystkie pokoje napełnione były oboiéy płci widzami.

))

W kilka minut, oba Monarchowie weszli do wielkiego gabinetu Rady Rejenta, skąd wyniesiony był stół wielki, dla zrobienia obszerniejszego miejsca; postawione były dwa krzesła: Car siadł z prawej strony i mówił do Króla: »Królu, bracie mój, oddawna pragnąłem widzieć Króla francuzkiego w całym blasku jego wielkości; dziś mam ukontentowanie oglądać młodego Monarchę, który czyni nadzieie, iż równie będzie sławnym z dzieł wielkich, iak jego przodkowie: umiem wiele języków, lecz teraz chciałbym wszystkich zapomnieć, a umieć tylko francuzki, abym mógł z W. H. Mością rozmawiać.«

Po tych słowach wstał Car i Król. Jego Królewska Mość ustępując prawej strony przeprowadzał Cara do samej karety. Car uściskając Króla, prosił usilnie, aby się wrócił; lecz Król chciał widzieć, iak wsiedzie do karety, i czekał póki Car nie pojechał.

Tegoż dnia o godzinie 11, naczelnik kupców z urzędnikami miasta, ubrani w suknie paradne, przychodzili do Cara z oddaniem pokłonu i dla złożenia darów: przedstawieni byli przez Wielkiego Mistrza Margrabiego de *Dreux*.

Dnia 12. Xiążę *d'Antin* iędził zapraszać J. C. M. na godzinę 5tą po południu do Gobelina i do królewskiego ogrodu. Monarcha dosyć długo z ciekawością patrzył, iak się z odwrótny strony robią obicia w téj królewskiej fabryce, i zadziwiał się nad sztuką i zręcznością robotników. Po południu był na obserwatoryum, gdzie nie długo zabawił, obiecując przyść powtórnie, i wszystko przez szczegóły obejrzeć. Nazajutrz pokazywano mu fabrykę zwierciadlaną.

Dnia 14. Car iędził do królewskiego pałacu, przeprowadzany przez Marszałka *Tessé*, znakomitych rossyjskich urzędników i Xiążąt. — J. K. M. otoczony znakomitszymi urzędnikami dworu, wyszedł na spotkanie Cara, i przeprowadzając go do pokoiów, pokazywał swotę galerią i obrazy. Potem przez małe

weyście poprowadził do *Madame*, gdzie nikt nie siadł. Xiężna przedstawiała Carowi Xięcia *de Chartre*, i pannę *Montpansier*. Rozmowa trwała więcéy kwadransa, w języku niemieckim. Xiężna tłumaczyła Xięciu Rejentowi to, co do niego Car mówił.

Przekąsiwszy nieco J. C. M. udał się na teatr do loży królewskiej. Grano operę pod tytułem *Hipermnestra*. Na pierwszym miejscu siedział Jego Królewska Wysokość, Xiążę *de Chartre*, wice kanclerz, dwóch znakomitych urzędników jego dworu, i marszałek *Tessé*; Xiążę *Kurakin* stał za Carem, a Margrabia *Simianes* i Margrabia *d'Estampes* za Xięciem *Orleans*.

Za podniesieniem zasłony, Car bardzo się zdziwił przepychowi teatru, zmianie dekoracyy i tańcom panny *Prevot*. Wypił kilka szklanek piwa, nie chcąc ich przyjąć z rąk Xięcia, który sam je podawał. W czasie czwartego aktu wyszedł Car z teatru; Xiążę Rejent przeprowadził go do tych pokoiów, w których pierwéy spoczywał.

Tegoż dnia zrana Xiążę *d'Antin* był razem z Carem w królewskiej akademii malarstwa i rzeźby, gdzie sławny malarz *P. Coepel* miał zaszczyt opisywać Carowi celniejsze obrazy, rzeczy do sztuki malarzkiej należące; w galerii wielkiej Luwru, Monarcha przypatrywał się długo z upodobaniem modełom twierdz francuzkich; potem używał przechadzki w ogrodzie tuleryjskim.

Dnia 16. iędził Car do domu inwalidow, w czasie obiadowym Marszałek *Villar* prowadził go do izby iadalnej, gdzie zastali żołnierzy, siedzących już u stołu; Car zakosztował zupy, prosił o szklankę wina, które oni piją, i wypił za ich zdrowie; oficerom kłaniał się każdemu z osobna, i nazwał ich swoimi towarzyszami; potem pokazywano mu wszystkie budowy, i co tylko jest interesującym w tym wspaniałym gmachu, między innymi kopułę, która mu się nadzwyczajnie podobała, dla swojej

wyniosłości i wybornego malowidła; lecz naybardziéy mu się podobało przeznaczenie tego domu, który czyni szczególniejszą chwałę panowaniu Ludwika XIV.

Dnia 17. J. C. M. miał obiad w zamku *Meudon*, obchodził wszystkie pokoje, i przejeżdżał się konno w zwierzyńcu. Nadewszystko podobało się mu położenie tego pałacu i z niego widoki. Powrócił ztąd o godzinie 6 wieczorem.

Dnia 18. trzéy ruscy przednieysi panowie byli przedstawieni królowi, który dawał wysłuchanie zagranicznym ministrom; urzędnicy ci mieli błękitne wstęgi, dway z prawego ramienia na lewe, tak iak i sam Car, który jest Wielkim Mistrzem orderu S. Jędrzeia, ustanowionego przez niego samego w r. 1698, dla nagrodzenia naczelników wojskowych za dzieła przeciw nieprzyjacielowi. Na krzyżu znajdują się następane wyrazy: Car Piotr Samowładzca i Rozkazodawca Całéy Rossyi. Trzeci boiarzyn miał wstęgę z lewego ramienia na prawe: był to order polski Orła białego.

Dnia 19. po południu, Monarcha udał się powtornie do obserwatorium. *P. Maraldi* pokazywał Mu wszystkie narzędzia, służące do astronomicznych postrzeżeń. Z téy okoliczności Car zadziwił wiadomościami swojemi w téy nauce.

Dnia 21. o godzinie 6 wieczorem Car iędził z wizitą do Xiężny *Berry*, do pałacu luxemburskiego. Za przybyciem tam znalazł po obu stronch wschodów, uszykowanych we dwa rzędy żołnierzy szwajcarskich z halabardami, a w sali stała gwardya pod bronią. Margrabia *Rochefoucauld*, naczelnik gwardyi Xiężny, spotkał Go u dołu wschodów. Margrabia *Coetanfao*, kawaler honorowy, i Margrabina *de Pon*, Dama stanu, spotkali Go u drzwi gabinetu. Xiężna *Berry* w orszaku dworskim i znakomitszych dam spotkała J. C. M. u drzwi swego pokoju; Monarcha skłonił się iéy nizko dwa razy, ucałował ją, i skłoniwszy się na iedną tylko stronę,

powiedział bardzo grzeczny komplement, objaśniony zaraz przez tłumacza, na który Xiężna odpowiedziała wielce uprzejmie; potém weszli do bliskiego pokoju, a ztamtąd do gabinetu, gdzie były przygotowane dwa krzesła; Car usiadł z prawéy strony, a Xiężna z lewéy. Z J. C. M. był w tenczas Xiężę *Kurakin*, wszyscy Jego oficerowie i Marszałek *Sesse*, rozmowa trwała blisko półgodziny, potym Car prosił u Xiężny o pozwolenie obejrzenia iéy pokoiów, Xiężna z nim poszła sama. J. C. M. raczył długo bawić w pokoju muz; zadziwił się nad Dawidem, roboty *Guida*; szczególniey podobała mu się *Wenus Wandyka* prosząca u Wulkana o zbroję dla Eneasza; przypatrywał się iéy blisko kwadrans; co dowodzi iego upodobania w malarstwie.

Wszedłszy do galeryi niemniey się zadziwił, widząc obraz roboty *Rubensa*, wyobrażający historyją *Maryi de Medicis* i Henryka W. Obraz wystawuający krolową w porodzeniu, której rysy twarzy wyrażały cierpienie i radość, szczególniey go zajmował. Car, opatrując dalsze pokoje, postrzegłszy, że się Xiężna sfatygowała, przełożył iéy, aby powróciła do swoich pokoiów, sam zaś prosił o pozwolenie przechadzki po ogrodzie, obiecując zayść na pożegnanie, ale Xiężna odpowiedziała, iż przedzéy ona zeydzie na dół, a niżeli dozwoli, aby J. C. M. miał powtornie wstępować na górę. Pożegnał się więc z nią Monarcha, ucałował ją, i z takimiz grzecznościami, iak powitał, odszedł; przypatrywał się ciekawie architekturze pałacu, długo się przechadzał po ogrodzie, i odiechał do domu dopiero o godzinie 7éy wieczorem. Tegoż dnia miała na sobie Xiężna fioletowego koloru suknie w srebrne kwiaty; na głowie miała mnóstwo drogich kamieni.

Dnia 22. Monarcha iędził do *P. Pajot d'Osambre*, oglądać piękny iego gabinet osobliwości, przez niego samego zgromadzonych. J. C. M. oglądał wszystko około trzech godzin, i długo

się z odiażdem ociągał; na odieździe obiecał być powtórnie. Tak to, ten wielki Monarcha przepędza korzystnie swój czas, opatruiąc wszystko, co tylko jest godnem uwagi w samym Paryżu, i w jego okolicach, w publicznych zakładach i u osób prywatnych. Był on u tutejszych sławnych rzemieślników narzędzi matematycznych; u *Chapoteau*, *Bion*, *Buterfield*; u tego był trzy razy, gdzie widział doświadczenia, zadziwiające skutki bardzo pięknych jego kamieni magnetycznych. J. C. M. rozmawiał z nim po holendersku bez tłumacza; brał każdą rzecz w ręce i oglądał z uwagą; zamówił niektóre narzędzia, i pokazał wielką znajomość w mechanice.

Czuiać się nie zupełnie zdrowym J. C. M. żadnego razu nie miał obiadu w *S. Cloud*, lecz dnia 23 pojechał tam z Marszałkiem *Tessé* i przedniejszymi urzędnikami swiego dworu, gdzie wszystko już było przygotowane do jego przyjęcia. Xiążę Rejent spotkał Monarchę u samy karety, i prowadził do pokoiów. Po południu J. C. M. chciał widzieć ogród i fontanny; i jeździł po całym zwierzyńcu, na przemian w pojeździe i konno, w towarzystwie J. K. M., który go przeprowadzał aż do miejsca, gdzie spotkał. Powracając przez bułoński las, Car zajeżdżał przez ciekawość do zamku madryckiego, który *P. Armenovil* coraz więcej przyozdabia. W przejeździe przez dolinę sabłońską, zastanawiał się Car dla widzenia ćwiczeń gwardyi francuzkiéy i szwajcarskiéy; dla czego bardzo późno przyjechał do Xiężny *Orleans*, która spotkała Go u drzwi przedpokoiu, i przedstawiała Mu swoje córke.

Dnia 24 o godzinie ótęy wieczorem był Car u Króla *incognito*. Przechodził przez pokoje Marszałka *Villerois*. Król, dowiedziawszy się o Jego przybyciu, poszedł natychmiast ku niemu do mafego bilardowego pokoiu; uyrzawszy go Car, zbliżył się, i ucałował z uprzejmością dwa albo trzy razy. Rozmowa

wszczęła się o karcie Rossyi *); Marszałek *Villerois* kazał ją przynieść, i mówił Carowi, iż Król bardzo sobie życzył, dowiedzieć się od niego samego, czyby ona była rzetelna albo nie. Młody Król patrzył tym czasem na mapę i zaczął rozmowę o położeniu prowincy, o mnóstwie rzek, i o głównych miastach tego obszernego państwa. Car patrzył z zadowoleniem na tę znajomość Króla, i wzięwszy ołówkę pokazał na mappie miejsce, przedsięwziętego przez się połączenia *Wotgi z Dunaiem*, dla zrobienia komunikacyi między morzem kaspijskiem a czarnem; potym pokazywał, gdzie, dla oparcia się szwedzkiemu Królowi pod Puławą, przeszedł 400 mil z wojskiem, z mniejszym trudem, niżby to mógł zdziałać we Francyi, dla mnóstwa rzek Rossyą przerzynających: te bowiem dopomagają do skorszéy przeprawy wojska, i do przewiezienia sprzętów wojennych. Widzenie się ich trwało półgodziny; potém Car poszedł do pokoiu Marszałka *Villerois*, gdzie na stole były rozłożone klejnoty królewskie, o których piękności i wartości sądził iako znawca.

Z tamtąd pojechał Car z całym orszakiem swoim do *Versalu*, który ukończono i meblowano z naywiększą wspaniałością, iak był za Króla nieboszczyka. Nie ma potrzeby wzmiarkować, ile J. C. M. zadziwiał się nad temi cudami sztuki, w ozdobach tego królewskiego pałacu: ogrody, usypane piaskiem, strumyki, gaie, statuy i wielki kanał, były dla Monarchy nayprzyjemniejszym widokiem; naokoło ogrodu postawiona była straż z gwardyi szwajcarskéy i francuzkiéy, aby nikogo nie wpuszczano; wielu dworskich urzędników stołowych udało się przodem dla przygotowania zakąsek. Dwudziestu lepszych przewoźników, odzianych iak maytkowie, było przygotowanych dla wiezienia Monarchy z całym iego orszakiem,

*) Mappa ta rysowana była przez *P. de Lisle* z notat. J. C. M.

kanatem w gondole do *Trianon*. W czasie bytności w Wersalu raczył oglądać maszynę i zamek *de Marly*, którego ogrodów zawsze są dobrze utrzymywane. J. C. M. wiele rzeczy sam zrysował, i robił swoje postrzeżenia nad wszystkim, co widział.

Dnia 27. z rana powrócił do Paryża, aby widzieć kościelną processyją: był to powiem dzień Bożego ciała. Słuchał mszy w jedney z kaplic kościoła Najświętszey Panny; celebrował wtenczas Kardynał Arcy-biskup; tegoż dnia iezdził Car do domu wychowania sierot.

Dnia 28. Monarcha był w mennicy z Marszałkiem *Tessé*, gdzie wybiłano wtenczas różnego gatunku złote i srebrne pieniądze. Sam wybił trzy efimki.

Dnia 30. Maia Xiążę *d'Antin* zaprosił Monarchę na obiad do *Petit-Bourg*, a stamtąd do *Fontaineblou*, gdzie była dla J. C. M. przygotowana rozrywka polowania na wilki, ielenie, i dziki. Mnóstwo rozlicznych pięknych pojazdów do polowania, wysłano przodem oczekiwać pierwszego rozkazu; Hrabia *de Toulouse* przeznaczony dla znajdowania się przy boku Cara, dopóki zabawi w tym pałacu królewskim; iemu też poruczono kierować polowaniem.

W orszaku J. C. M. znajdowali się przednieysimagnaci rossyjscy: Xiążę *Kurakin* Poseł przy dworze angielskim i holenderskim, i pełnomocnik na kongres w *Brunswiku*; *Szafirów*, Wice-kancierz i radca tajny, kawaler orderu polskiego Orła białego, dyrektor poczt, i były poseł w Turcyi; *Jagużyński* Jenerał Adjutant i szambelan; *Makarów* gabinetowy sekretarz; *Murzin* porucznik gwardyi; *Sawa Raguziński*, radca nadworny; Xiążę *Dothoruki* jenerał porucznik i Podpułkownik gwardyi, kawaler orderu S. Jędrzeia; *Buturlin*, jenerał porucznik; *Totstoy* radca tajny, kawaler orderu orła białego; *Naryszkin* jenerał adjutant i szambelan, *Darken* główny lekarz. Dalszych ruskich dworzan, będących przy boku Monarchy, nie będę wymieniał.

Stan kobiet w Indyach. List P. Ward, misjonarza w Indiach do dam angielskich, a szczególniey do dam prowincyi Liwerpol.

Z dzien, Wil-

Jest w Indyach siedmdziesiąt pięć milionów kobiet, które nie umieją, ani pisać, ani czytać. W téy liczbie trzydzieści milionów składają poddanki angielskie.

We wszystkich niechrześcijańskich krajach, stan kobiet był zawsze godnym uzalenia. Prawodawcy ludu zupełnie zabronili kobietom zności nauk. Księgi ich religijne, skazują je na grubą niewiedomość i zabobon, iakiego w równym stopniu nie można znaleźć w żadnym barbarzyńskim narodzie.

W Indyach każda kobieta rodzi się wśród zmartwienia tych, którzy są obecni iéy wyściu na świat: ponieważ rodzice są zawsze niekontenci, i jeśli się im córka urodzi. U *Ripuanów*, każda matka zabija swoię córkę w chwili iéy urodzenia. Podczas bytności w Bengalu, dowiedziałem się, iż w jedney famlii *Ripuanów* dochowano córkę do lat w których zwykle wydają się za mąż; lecz to wydarzenie było tak nadzwyczajne, iż nikt nie chciał iéy pojąć za żonę. Oyciec, lękając się iéy złego prowadzenia się i hańby, któraby z tąd spadła na famlię, zaprowadził ją na miejsce osobne i odiał iéy życie siekię.

W małości żadney kobietom nie daia nauki. Nie ma w całych Indyach, ani jedney szkoły dla dziewcząt; a matki, będąc same w grubey i zabobonney niewiedomości, niczego ich też nauczyć nie mogą.

Dziewczyna, będąc ieszcze dziećciem, wydaie się za mąż przez rodziców, nie widząc nigdy swoiego małżonka. Tysiące ich zoztaie wdowami pierwey, nim uyrzą tego, któremu zaślubione były, a prawo zakazuje powrotnego małżeństwa. Jeden *brambun* zaślubia tym sposobem piędziesiąt albo

sześćdziesiąt kobiet, nigdy ich nie widząc, ponieważ rodzice szukają tylko dla siebie protekcji przez pokrewieństwo z nim swéj córki. Tym sposobem zaślubione kobiety zostają u rodziców, i nigdy nie oglądają swych mężów.

Jednakże są z nich niektóre, co mają szczęście posiadać przychylność swych mężów; lecz cóż za matka z kobiety, nieumiejącej ani czytać, ani pisać, ani się zająć zatrudnieniem, przyzwoitem rządnej i starannej gospodyni! Ona niczem inném nie jest, tylko służącą swego męża. Ona sporządza dla niego iedenie, ale nie siada nigdy z nim do stołu, i żywi się tém, co od niego zostanie. Jeśli nadejdzie mężczyzna, ona się wnet kryje. Wychodzi zakwiefona albo okryta baldakimem. Musi unikać wszelkiego towarzystwa; i niczego się więcéj nie ma sposobności nauczyć, tylko baiek od zabobonnych i włóczących się fakirów. Nakoniec jest prawdziwie, iakby zwierzęciem w domu swego męża, i obchodzą się z nią, iak z bydłem do dzwigania ciężarów.

Nie dawno spalono publicznie w Kalkucie młoda dziewczynę z trupem młodego mężczyzny, któremu tegoż dnia miała być zaślubioną.

Takie wydarzenia powinny was przygotować, patrzeć na te nieszczęśliwe kobiety, iak na ofiary dziwnego i okropnego zabobonu. Takto miliony matek czynią śluby, oddania własnych dzieci na ofiarę alligatorów. Trzeba nawet używać straży wojskowej, któraby czuwała nad brzegami rzeki, i nie pozwalała tym nieszczęśliwym matkom własnych dzieci krokodylowi wyrzucać. Jakiż stan zabobonnego barbarzyństwa trzeba sobie wyobrazić, aby tak niepojęta wściekłość mogła władać sercem matki!

Taż sama zabobonność, niezliczone sprawia samobójstwa. Jeden z moich przyjaciół, bawiąc w *Allahabad*, przy biegu Gangesu i Jumny, widział 16 młodych dziewcząt, które się razem

wszystkie z dewocyi topiły. Kilka bębłów powietrza wyszło na powierzchnię wody, i tak te ofiary poszły w zapomnienie.

Okropności straszliwe ieszcze bardziejéj połączone są ze stanem towarzyskim kobiet w Indyi. Urzędnicy angielscy prezydenci bengalskiéj w doniesieniu swoim do rządu w *Kalkucie* na rok 1817, uwiadamiają o dobrowolnéj śmierci 700 wdów, które roku tego tam i w prezydencji bengalskiéj były spalone, albo żywcem zagrzebane. Możnaż pojąć, aby w naszych czasach, a to w prowincyi angielskiéj, palono żywcem po dwie kobiety na dzień? Możnaż wyobrazić, ażeby wpośród dnia i w pośród licznego zgromadzenia widzów, te nieszczęśliwe ofiary, uwiązane do trupów swych małżonków, były do płomienia rzucane, i żeby ięki ich były przytłumiane okrzykami patrzących i odgłosem muzyki uroczystéj?

Pomiędzy widzami na pierwszém miejscu daie się widzieć starszy z synów téj nieszczęśliwéj, którego szczególnym jest obowiązkiem, podpalić stós i patrzeć na wzrastające płomie-
nie.

Widziałem palone tym sposobem trzy wdowy, a mógłbym daleko częściéj ieszcze być świadkiem tak przerażającego widoku. Inne kobiety żywe do ziemi zagrzebywane bywają, wraz ze swym zmarłym małżonkiem. Wdowa wówczas siada na ziemi, trzymając na kolanach ciało zmarłego małżonka. Sadzą ją w środku grobowca, wykopanego przez własne dzieci i najbliższych krewnych. Wszyscy pracują nad usypaniem naokoło iéj ziemi, dwaj tylko są obowiązani ugniatać tę ziemię nogami. Spogląda na tę robotę nieszczęśliwa ofiara, żadnego niewydając głosu skargi. Ziemia naokoło iéj powoli się wznosi; a kiedy już głowę zakryje, dzieci i krewni rzucają się na wierzch, ażeby skruszyć pod nogami tę ofiarną głowę.

Długoż ieszcze ma trwać ta opła-

kana i oburzająca zabobonność? Rząd może się bez wątpienia, wiele przyłożyć do iéy obalenia; lecz bez upowszechnienia oświaty, nigdy nie potrafi wytepić z gruntu tych okropności. Samo tylko postanowienie mocne i iednostayne kobiet angielskich, mogłoby sprawić cudowną odmianę. Potrzeba zakładać szkoly, potrzeba zacząć upowszechniać naukę: a kobiety indyjskie staną się tém wszystkiem, cokolwiek pśec ich ma w sobie cnoty i godności. *Hawardowie, Klarksonowie, Wilberforsowie*, byli dobroczyńcami ludzi; Angielkom należy zostać dobroczyńcami kobiet w tych obszernych okolicach, w których niewiadomość panuje, a które opatrność dała w posiadłość angielkom.

Osobliwość natury.

Dnia 12. Kwietnia r.b. umarł w Warszawie przywieziony niedawno młody murzyn Franciszek Niego. Miał on dopiero lat 19. Urodził się na wyspie afrykańskiej Bena, niedawno odkrytý przez Anglików. Pewien angielski okrętowy kapitan zabrał go z sobą i przywiózł do Hiszpanii, gdzie go odprzedał za 1200 zł. pol. przebywającemu wówczas w tym kraju, Panu Spelteryui. Nowy jego właściciel w przejeździe swoim do Europy, wystawiał go na publiczny widok naywięcý w Niemczech, a szczególniéy w Hamburgu, Dreźnie, Berlinie, Potosdamie, Gdańsku, i innych miastach. Młodzieniec ten w Europie nawet zachował wszystkie swoje dawne skłonności nie zmieniawszy w niczém dzikiéy swoiéy natury. Podług oyczystego zwyczaju, żywił się ciągle mięsem surowem, żywe zaś zwierzęta szczególniészým były dla niego przysmakiem. Z naywiększą chciwością i upodobaniem pożerał żyjące psy, koty, myszy, żabki, kury i wszelkie gatunki drobiu. Skoro tylko bądź publicznie, bądź w domu u siebie zaiadał ie, trzykrotnie poprzednio rozlał krew żyjącego

stworzenia na ziemię, w czeni zachowywał ściśle kraiovy obrząd. Nadzwyczaj naturalny apetyt, nie małą był mu także pomocą, w zachwycaniu widzów, swoią osobliwością. W Potosdamie ziadł w przytomności licznie zgromadzonych osób 12 kurcząt żywych, z każdego zaś po oderwaniu głowy rozlewał nieco krwi na ziemię, a pozostała z naywiększą chciwością wysysał. Rozdzierał także żywe psy i szczenięta i kawałkami ie pożerał. Oprócz tego nadzwyczajną miał skłonność do używania mocnych trunków. Powodem tego zapewne była zmiana klimatu i przyzwyczajenie się w oyczyźnie, do tęgiego napoiu, robionego z soku rosnącego tam drzewa. Jest on tak mocny, iż za domieszaniami dopiero znaczney ilości wody, pożytym bydź może. Młody Niego codziennie po przebudzeniu się rannem, wypijał blisko kwartę mocney wódki, właściciel zaś iego przymuszony mu był dostarczać codziennie do kwart 8 lub 9, inaczéy bowiem nadzwyczajnie się srożył i słabiał. Widąc więc, że to tak nadzwyczajne rozgrzanie żołądka, było istotną iego potrzebą. W Potosdamie, po daniu iawnych dowodów tak wielkiego apetytu, zadziwił ieszcze zebraną publiczność, wypróżnieniem od iednego razu butelki zawieraiacéy w sobie blisko kwartę rumu.

Równie iak dzikie zwierzęta, nader gniewliwym był w czasie iedzenia, z którego to powodu właściciel przymuszony był okazywać go publicznie okutego w łańcuchy w pośród ludzi bezustanną na niego maiących bacność, za naymniejszym bowiem wtedy sprzeciwieniem się, gotów był rzucić się na człowieka, coby nie bardzo bezpiecznem było, gdyż samą swą mocą mógłby dać dowód, iż ani zbytki ani wyszukane wygody nie osłabiły ieszcze w oyczyźnie iego téy mocy, iaką natura wszystkie obdarzyła istoty, nie odstępujące od iéy przepisów. Na naymniejsze zimna niezmiernie był niewytrzymały. Niemało użył Pan Spelteryui

trudów w przewiezieniu go w czasie tak tegich tegorocznych mrozów. Jechał w zakrytym pojeździe, mając na sobie futro i dwa korcuchy, a oprócz tego obłożony będąc piernatami. Za najmniejszym doświadczeniem zimna, wydawał głośne krzyki, co nieraz zastanawiało podróżnych, którzy się z nim w drodze napotkali. — Dojeżdżając do Warszawy ostatniego dnia zasłabł. Zasmuciło to mocno właściciela, ale sądził iż słabość ta będzie tylko przemijającą, — stan jednak zdrowia codziennie się tak pogorszał, iż potrzeba było udać się po ratunek lekarski. Tu nowe znowu trudności. Niego uyrzawszy raz pierwszy w swem życiu, przyniesione z apteki flaszeczki, uchwyciwszy je ze złością, rozbił, otrząsając się i wydając naysłabiej krzyki. Musiano więc znowu włożyć zdięte w czasie słabości łań-

cuchy i za pomocą kilku ludzi, którzy go trzymali przymusił do zażycia lekarstwa. Połknął je nieszczęśliwy murzyn z nadzwyczajnymi poruszeniami twarzy i całego ciała, nie mogła jednak znieść tego długo nieprzyzwyczajona do tego natura, i wkrótce gwałtowne wymioty zniweczyły pomysły może działania lekarstwa. Również znieść nie mógł ciepłego bulionu i gotowany kaszki, które gwałtem mu znieść kazano. Nakoniec po 16to dniowym cierpieniu, wzmagał się coraz więcej choroba, bo wszelkiego pozbawiona ratunku, przyspieszyła zgon jego, zbyt wczesny, bo nie miał więcej nad lat 19, Właściciel jego P. Spelteryński znaczną poniósł przez to stratę, wyłożonych bowiem na kupno i utrzymanie jego kosztów wieszce nie odzyskał.

Rzeczy rozmaite.

Z Niemiec. — Pan Tromsdorff opisał, iż próbowano zamienić studnią w sikawkę pożarową, za pomocą przyprawionej rury mosiężnej, około 6 cali średnicy mającej. Na wierzchu tej rury przygotowano miedzianą bankę, mającą 12 cali średnicy; a jednę stronę jest do wypływania wody kanał, opatrzone gwintami, do którego przytwierdzona jest rura skórzana czyli kiszka. Zwyczajny kanał, którym woda wypływa ze studni, zatknięto, a później przygotowano w nim kurek. Pompa ta, uciskana przez dwóch ludzi, a głębokości 25 stóp, ciągłym wytryskaniem, dostarczała obficie wody do sikawki pożarowej, w odległości 120 stóp; lecz gdy do otworu przygotowano jeszcze jedną rurę, i kiszka na 40 stóp rozciągająca się, a do drążka poruszającego trzech ludzi użyto, naowczas sama studnia następowała sikawkę pożarową; gdyż za dziesiątem lub dwunastym pociśnieniem, nie tylko na 40 stóp, to jest, tyle, jak jest długa kiszka, woda wyparta była, ale jeszcze na 15 do 20 stóp wyżej sięgała. Widoczne są korzyści takiej studni, w sikawkę zamienionej, osobliwie podczas wielkiego mrozu, kiedy wszelka ciekąca woda samarza, i kiedy sikawki często nie mogą być użyte: gdyż temperatura studniennej wody, nawet w zimie, jest ieszcze na 8 do 9 stopni Reaumura. Urządzenie tej sikawki bardzo jest niekosztowne: gdyż banka taka kosztuje 8 lub 10 talarów.

Z Włoch. — Rząd Sardyński zajął się teraz szczególniej wyprawą Sardynią, która dotąd bardzo saniedbaną była. Dla ułatwienia swiążków wewnętrznych będą założone trzy wielkie drogi, a dla polepszenia chown bydła i koni, zprowadzone zostaną

z Lombardyi i krajów Barbaryjskich piękne ogiery i stadniki. Przez urządzenie korpusu karabinierów policyjnych, położona będzie tama rozbojom i innym bezprawiom, a przywołanie Jeauitów zapewni lepszą wychowania publicznego.

Z Francyi. — Pan Martainville główny wydawca dziennika Chorągiew Biała, jako autor umieszczonego w tymże dzienniku artykułu o projekcie do prawa względem uposażenia Parów, przed sąd Izby Parów zapozwany, i na jednomyśliczne więzienie, oras na zapłacenie 100 franków kary pieniężnej skazany został. Hrabia Morbois był szczególniej w tym artykule obrażony. — Pan Martainville powstał na inne dzienniki które o jego uharaniu doniosły, i nazywa to doniesienie: *impertinent et stupide*.

Z Warszawy. — Myśliwi podszłego wieku słusznie utrzymują, że przed laty było w naszym kraju daleko więcej zwierzyny a niżeli teraz, dowód tego jest następujący: gdy za Pragą dla osuszenia błot, kopano sześć laty kosztem Rządu, kanał od wsi Białoleka do Narwy, znalezione w głębokości 4 stóp, wiele rogów i innych kości jelenich i łosich, chociaż ten zwierz w tej okolicy wcale się teraz nieznajduje. Ze kości wspomniane były tak daleko w ziemi, nie należy wnosić, aby te zwierzęta kiedyś zostały zakopane: pozbawione życia czy przez drapieżne inne zwierzęta, czy przez postrzał z ręki Indziaków, czy nareszcie przez starość, były bez wątpienia na samej powierzchni, ale a czasem liś spadający en rocznie z drzewa, a bardziej ieszcze muł, czyli szlam naniesiony przez powódzie i wylewy wiosenne, okrył te szkielety tak grubą warstwą ziemi.